

Jerzy Lengauer

# Nikt tak nie tańczył, jak mój dziadek

„I tak szli, woda pluskała, kończyła się krótką, całkiem już ciemna letnia noc, piasek wysypywał się do trampków i sandałów, a oni patrzyli do przodu, chociaż niczego nie można tam zobaczyć, ani domyślić się, ani wytargować stamtąd żadnej wiedzy, ale mocno, bardzo mocno patrzyli w przód, bo w zasadzie na ich miejscu tylko to warto było robić” [1].

Nie szukam negatywnych powiązań. Raczej przyszło mi na myśl uroczę porównanie. Coś tkliwego. Poruszającego serce. Nawet pewnie żal, tęsknota, nostalgia. Niewątpliwie na nowo odczytałem zbiór opowiadań **Kateryny Babkiny**. Ze wzruszeniem. Tak zadziałał zamykający książkę zacytowany akapit. Podobnie jak ten: „I poszli, trzymając się za ręce. I dokądkolwiek pójdą i cokolwiek im się zdarzy po drodze, mały chłopczyk i jego Miś będą zawsze bawić się wesoło ze sobą w tym Zaczarowanym Miejscu na skraju Lasu” [2]. Jakże sugestywny dla miejsca, w którym dzieje się akcja „Nikt tak nie tańczył, jak mój dziadek” jest zwrot „na skraju” z Milne’a. Ukraina to przecież ów skraj, pogranicze. A dla bohaterów Babkiny zakątek, „Zaczarowane Miejsce”. W końcu przecież dom, przestrzeń, w której spędzili dzieciństwo, gdzie zostali wychowani, skąd pochodzą i oni, i ich rodzice, krewni, znajomi, sąsiedzi, rówieśnicy.

W dwunastu krótkich opowiadaniach, oprócz jednego nie przekraczających dziesięciu stron, czasami wręcz epickich etiudach, Babkina pokazuje czytelnikowi fragmenty dziecięcego i dorosłego świata kilkorga Ukraińców, dziewcząt i chłopców, w ich najwcześniejszym dzieciństwie oraz jako dorosłych, powiązanych pokrewieństwem, niemi przyjaźni, bądź zupełnie sobie obcych, spotykających się przypadkowo. Obrazy od czasu sprzed ich narodzin po im współczesne tworzą w opowiadaniach ukraiński krajobraz ruin i zgłiszcz. Tyle, że jest to smutny pejzaż dusz, serc i umysłów osieroconego pokolenia początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Poranionego podwójnie: odebraniem jednego z rodziców oraz unicestwieniem części emocji i uczuć, co uczyniło bałagan w wartościach i potrzebach młodych ludzi. Do tego stopnia, że czasami zdaje się, iż pięcioro dzieci odziedziczyło blizny w spadku po rodzicach, niezdolnych odsunąć od siebie rodzinne dramaty Wielkiej Wojny Ojczyźnianej i reżimowej Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

Kateryna Babkina nie jest wylewna. Nie opisuje tragicznych dziejów Ukrainy. Ale nie traktuje ich zdawkowo. Skupiając się na zachowaniach konkretnych osób z najbliższego kręgu bohaterów, kreuje w nieprawdopodobnie sugestywny sposób ponury obraz życia codziennego, na który przerożliwie nieodwracalny wpływ ma wielka historia. Z pokolenia na pokolenie. Dzieci w opowiadaniach nieporadnie wyrażają swoje uczucia. Są słabe

fizycznie i emocjonalnie, z deficytami, wystraszone, okaleczone, poturbowane i pokiereszowane jak ich rodzice i dziadkowie.

Pierwszego dnia szkoły 1991 roku, czyli ledwie tydzień po przy przyjęciu przez parlament deklaracji niepodległości, podczas klasowej uroczystości podkreślającej składanie uczniowskiej przysięgi, „kiedy mamy rozkładały na stołach przyniesione z domu pierogi, ciasta, cukierki w głębokich talerzach i kolorowe gazowane napoje” [3] Liliczka dowiadyje się, że tuż obok niej znajdują się dzieci, które nie mają jednego z rodziców. Babkina opisuje zdarzenie z punktu widzenia pierwszoklasistki, oczywiście jeszcze bardzo naiwnej i infantylnej, dopiero co przekraczającej swój bezpieczny, rodzinny świat. Po kilkunastu latach, po walkach na Wschodzie w Liliczce nie ma już śladu zdziwienia, pozostaje jedynie udawanie, że zawodzi pamięć o płaczącym chłopczyku, któremu współczuła pierwszego dnia szkoły.

Autorka w większości opowiadań tworzy konstrukcję paraleli dramatów, które dotyczą bardzo młodych ludzi i wracają już w życiu dorosłym, dojrzałym. Służy to pokazaniu Ukrainy jako kraju, w którym czas nie jest łaskawy nawet dla jednego pokolenia. Teoretycznie połowa życia, ta pierwsza, dopiero co dorosła, nie zapewnia zabliznienia ran odziedziczonych po rodzicach. Smutki i nieszczęścia ciągną się z pokolenia na pokolenie, zamieszkują w sercach, umysłach i duszach rodzin bez możliwości otrząśnięcia, ponieważ co rusz ojczyzna wstrząsana jest tragicznymi eksplozjami. Klamry opowiadań nie są wyraźne zarysowane. Wydaje się, że najnowsze dzieje Ukrainy to kilkudziesięcioletnie pasmo niedoli i katastrof, które pomimo przybyłej do Ukrainy europejskiej nowoczesności nie zamierzają odstąpić, a wręcz łączą się ze sobą, jak chociażby w opowiadaniu, w którym antysemicki pogrom sąsiaduje z iPadem.

W przejmujący sposób Kateryna Babkina pisze o skutkach rozpadu Związku Radzieckiego i odzyskaniu niepodległości przez Ukrainę. Nie wdaje się w opisy politycznych niuansów, działań wojennych, ogólnospołecznych zachowań, tworzenia nowych państwowości. Jej uwagę zwracają rozbite rodziny, podświadomie przekazywane dzieciom przez rodziców traumy, okrutne zachowania. Interesuje ją sześciolatka, która raz do roku ośnieżonym autobusem jedzie kilka przystanków, by popływać na krytym basenie, za czym kryje się spotkanie z ojcem, widzianym przez dziewczynkę jako bardzo biały i żyłasty mężczyzna w czerwonych kąpielówkach ze średnich rozmiarem brzuchem z głębokim pępkiem, owłosionymi nogami, łysiną i zarazem kędziorami. Pokazuje młodego człowieka w wojskowym mundurze, do którego wydarzenie z dzieciństwa, kiedy jako trzylatek wychowywany był bez matki, wraca agresją w stosunku do

przyszłej żony: „Uderzył ją otwartą dłonią w jeden policzek, a potem w drugi, i jeszcze raz, i jeszcze. Nataszy pękła warga i krew trysnęła z niej strużką na białą koszulę Borysa, a oczy zaczęły od razu robić się małe, ale on wciąż bił i bił ją, powoli i jakby nawet bez złości, póki nie straciła przytomności i nie upadła na stertę koców na łóżku. Po tygodniu wzięli ślub” [4]. Albo rozdrażnioną, neurasteniczną kobietę w taksówce, nie umiejącą poradzić sobie z najzwyczajszą sytuacją, jaką jest zapłcenie za kurs.

Opowiadania Babkiny zamieszkują dzieci samotne, osierocone, pozostawiane na wiele godzin bez opieki, muszące radzić sobie same, mimo infantylności jakby przedwcześnie dojrzałe w swojej samotności, czasami stanowiące łącznik między dziadkami i rodzicami jak w „Orzechach”, opuszczone na zawsze („Kiedy złotokap obficie zakwitł, już po świętach, mama poszła do pracy i nie wróciła tak samo, jak kiedyś ojciec” [5]). Częstym motywem jest poszukiwanie najbliższych, w wyniku podjętej trzeźwej, przemyślanej decyzji, bądź dziecinnej rozpacz, obezwładniającej żalem i tęsknotą. Nie dość, że zdewastowane dzieciństwo tworzy dorosłego ze zrujnowanymi emocjami, to także okaleczonego fizycznie. Przemierzany przez kilkulatki świat jest szary, na granicy mroku, mglisty, bez słońca, zaśnieżony lub pełen błota i wilgoci. Bohaterowie Babkiny przez kilkanaście lat nie znajdują innej drogi. Mają szczęście, jeśli trafiają do szpitali, także psychiatrycznych, bo po niektórych zostaje tylko mała plastikowa broszka-myszka.

Babkina stosuje bardzo proste zabiegi, które mogą się wydawać nieco denerwujące. Lektura zbioru „Nikt tak nie tańczył, jak mój dziadek” to pasmo nieszczęść, niedoli, klęsk, złego losu i jedna wielka gehenna. Trafiając w pierwszym opowiadaniu na rok odzyskania przez Ukrainę niepodległości, czytelnik dowiadywa sobie historię kraju przynajmniej od Wielkiego Głodu po obecne, tegoroczne wydarzenia, które wychodzą już poza fabułę. Zagubione dzieci są dla niego tragicznym, choć niewątpliwie spójnym obrazem, straszliwym, lecz nie powodującym zdziwienia. Gdy Babkina nagle przenosi się do współczesności, traktowanej nawet nie w sensie czasowym, lecz geograficznym i pokazuje nam neurasteniczkę w taksówce lub bogatego geja, pół Ukraińca, pół-Żyda zmusza czytelnika do uruchamiania wyobraźni, spojrzenia na naszych wschodnich sąsiadów jako ludzi potracających nas łokciami na chodniku, stojących w tej samej kolejce do kasy w supermarkecie, siedzących obok nas w komunikacji miejskiej, których widzimy z takimi samymi głębokimi problemami egzystencjalnymi, społecznymi, zdrowotnymi, emocjonalnymi a nie jako nieco zapomnianą część historii, dziejącą gdzieś tam na rubieżach...